

ARCHIWUM
LEGIONÓW
i N. K. N.

Nr 1104

leg. 1762

DR. MICHAŁ ŻMIGRODZKI.

„AUDIATUR ET ALTERA PARS“

OPIS WYSTAWY

LEGIONÓW POLSKICH

1914—1916 r.



KRAKÓW.

W Drukarni »Czasu« pod zarządkiem A. Świerzyńskiego

1916.

Ur. Arch. 291/37

REKOPIS DRUKOWANY.

DWIEŚCIE EGZEMPLARZY DANE KRAKOWSKIEMU KOŁU LIGI KOBIEC N. K. N.
NA KORZYŚĆ SIEROT PO LEGIONISTACH.

NAKŁADEM AUTORA.

Świętej, a drogiej pamięci

Legionistów Polskich

zameczonych, poległych, umarłych.

Gdy waszych walk, ciernistych dróg

I krwi, co x piersi wam płynie,

Tu, w sercach naszych... pamięci zaginie!...

To niech nas skarże Bóg! To niech nas skarże Bóg!

Dr. Michał Kmigrodzki.

Jeżeli dany jest posłuch bezwzględny wielbi-
cielom dzisiejszych kierunków w malarstwie,
to niechże wolno wypowiedzieć słowo i tym,
którzy więcej cenią nasze poprzednie kierunki,
a są także przeciwnikami wogóle bezwzględ-
nych uwielbiań, bo im na to nie pozwala zimna rozważa
i przede wszystkim surowa analiza samych utworów bez
żadnego względu na imię czy stanowisko artysty.

To jest właśnie nieszczęściem w naszych stosun-
kach artystycznych, że u nas niema krytyki, a jest tylko
uwielbianie lub potępienie i to najczęściej nie wedle war-
tości utworu, lecz wedle stanowiska czy marki artysty.
Oto jest dzieło profesora X. — liche widocznie, a jednak
silimy się natychmiast odkryć w niem możliwe zalety
wszystkie i jeszcze niektóre inne... A oto dzieło p. Bu-
raka albo p. Fasolki, to wnet opanowuje nas pożądl-
wość nie zanalizować to dzieło, lecz „zjeździć tego par-
tacza“, który się ośmielił stanąć w szranki niczem do tego
nie upoważniony... ani stanowiskiem, ani marką, ani
pokrewieństwem, a choćby osobistymi stosunkami... sło-
wem niczem, prócz tam jakiejś zdolności twórczej, ot
i wszystko!

Mając to na względzie, robię obecne sprawozdanie,
nie wymieniając ani jednego nazwiska, tembardziej, że
na tej wystawie tak mało utworów, że każdy bez tru-
dności odnajdzie dane obrazy albo ich grupę. Jeszcze
jedna poprzednia uwaga. Zadaniem sztuki jest nie tylko
odtworzyć przedmioty czy postacie — to dopiero środek

ku celowi — celem zaś musi być odtworzenie ducha tych ludzi, tego społeczeństwa i ich epoki. Wedle tych dwóch założeń zrobmy analizę tej wystawy.

Zacznijmy od najrealniejszej rzeczy, od statystyki, bowiem nie tylko, że nikt nie ma prawa, ale nawet nie mocen jest usunąć wskazówek przez nią danych. Ostatecznie któż zechce być nieoględnym i zostawić bez użycia jedno z najsilniejszych narzędzi we wszelkiej pracy analitycznej. — Wszystkich obrazów 497, szkiców portretowych 252 — mówiąc nawiasem znakomity zbiór archiwalny ostatnich lat — właściwych portretów 40 — szkiców scen wojennych 180 — kompozycyj odtwarzających epokę 7 i trzy rzeźby — Alegorij czyli *idées mortes* 15.

Alegorję nazywam ideą umarłą dla tego, że ona właściwie tylko u swego twórcy żyje. Skoro on ją dał w widzialnej formie, to napewno nikt jej tak samo, jak on nie rozumie; a jeżeli artysta nadto pozwolił sobie trochę więcej zawitych przenośni, to wtedy tworzy się rebus przez każdego inaczej pojęty — pierwotna idea umarła.

Wystawa ta zwie się *W y s t a w ą L e g i o n ó w* wedle myśli danej przez Naczelny Komitet Narodowy, przez tę jedyną w najdalsze sfery sięgającą instytucję w naszym kraju. Czy mogła być szczytniejsza i trafniejsza myśl dziś, w czasach takiego zamętu pojęć, nad to postawienie przed oczy wszystkich, wszystkich — wykształconych i prostaków szeregu obrazów tej strasznej walki na życie i śmierć, szeregu twarzy tych ludzi, którzy w niej za ojczyznę krew leją i giną?

Spodziewałem się, że takie dwa lata, straszliwe i bohaterskie zarazem, obudzą przecie naszych artystów, że poczucie tej walki narodowej wygóruje ponad ich kaprysy i nałogi artystyczne, że staną wśród nas Detaille, Neuville i inni, którzy po strasznym pogromie Francuzów 1871 roku krzepili ducha swojego narodu, przedstawiając w obrazach jego walki heroiczne, a obrazami temi wołali przed całym światem: „przemoc nas zgniotła,

lecz patrzcie jakieśmy walczyli — nam się cześć należy“. Spodziewałem się u nas, w innym charakterze, bo warunki inne, również takiego odtworzenia chwili, bo wszelkie społeczeństwo ma prawo żądać tego od artystów, a tembardziej nasze w takich strasznych stosunkach. Społeczeństwo nasze ma prawo tego żądać wedle tych prześlicznych słów Matejki: „bo czemże Bogu odpłacić te wszelkie dary mi dane, jeżeli nie dając ich na usługę ojczyźnie“. A w innej chwili zwątpienia w siebie mówi: „patrz na moje obrazy — to nie głos Zygmunta, to głosy rozbitego dzwonu“. (Patrz: „Przegląd historyi sztuki w Polsce“. Dr. M. Żmigrodzki).

Spodziewałem się, że na takie wezwanie naszej narodowej instytucji artyści nasi odezwą się do swego narodu głosem Zygmunta, a spotkał mię zawód i bardzo wielki, bo ledwo, że dzwonią. Na tyle obrazów tylko siedem, w których rzeczywiście odbił się duch narodu, w których artysta odtworzył uczucia bólu, przygnębienia, rozpacz z niepewności ciemnego jutra, co się przejawia w każdej wojnie, a tembardziej w takiej walce, jak nasza — na życie i śmierć.

Palma pierwszeństwa należy się bezwarunkowo tym dwom wieśniaczkom, które płacząc, padły sobie w ramiona; tym najbardziej prostaczym duszom naszego społeczeństwa, u których pojęcie ojczyzny utożsamia się najczęściej z pojęciem ojcowizny; ich chaty, ich sadu, ich pola zagonu zlanego potem ich ojców.... i oto widzą! ich siedziba gore, ich zagon zryty rowami i strzałami armat... płaczą!... nie zeznając tego, iż za tą odosobnioną sadybą; stoi idea ojczyzny i wielka, rozległa idea narodu, plemienia... idea dla nich jeszcze niezrozumiała, aczkolwiek one nią żyją. Za ten obrazek żywcem wyjęty z duszy naszego narodu, wdzięczni jesteśmy autorowi, tembardziej, że dotąd jego utwory były to przeważnie śliczne, z delikatnością szkoły angielskiej wykonane, uśmiechnięte, czasami niby zadumane główki kobiet, ale bardzo płytkiego ukształcenia.

Na pierwszym miejscu również ma prawo stanąć nieznany do dziś rzeźbiarz. Jakiej to siły, jakiego odczucia te jego drobne postacie legionistów i zaprawdę podziwu godnym jest to, iż ten artysta jest samoukiem, a te postacie lepił w rowach strzeleckich. Pomimowoli przychodzą na pamięć owe rysunki na kościach jeleni, mamutów, robione ręką jakiegoś artysty z epoki jaskiniowej. To iskra święta wprost ręką Boga złożona w pierśiach człowieka i to są największe dzieła ręki ludzkiej. Oby tego artystę Bóg od śmierci uchronił, oby się znalazł człowiek, któryby mu pomógł zyskać wyższe ukształcenie.

Przejdźmy do rzeczy niemal wręcz przeciwnych.

Oto przed nami obraz, który każdego musi zatrzymać, który budzi w naszym społeczeństwie najsprzeczniejsze wrażenia od zachwytów bez miary aż do wstrętu i obrzydzenia; tylko wielu boi się to wypowiedzieć, chcąc uniknąć przymiotników, jak: „ignorant, tępa głowa, zafaniec“ i tym podobnych dosadnie kulturalnych wyrazów, którymi nasi samorodni estetycy odpowiadają tym, którzy ich nieskończonym: „wspaniałe! genialne!“ ośmielają się przeciwstawić niekrzyżące ale logiczne twierdzenia. Na mnie one już żadnego wrażenia nie robią, przyzwyczaiłem się do nich, a co więcej — wiem, z kim mam do czynienia. To pewna, że nie zabraknie mi odwagi nazwać rzeczy po imieniu. Dla niejednego będzie to gorzkie, bardzo gorzkie, lecz darmo! co trzeba powiedzieć, wypowiem bez wahania i nie licząc się z wszelkimi przykrościami, które mię za to spotkać mogą. To przecie rzecz znana, iż za każde słowo niewygodnej prawdy trzeba zapłacić, więc z góry ten rachunek przyjmuję... i nic sobie z niego nie robię.

Tytuł obrazu Nike polska. Nike to idea — więc powinna być przedstawioną idealnie i odpowiednio do tego, jaki był jej pierwowzór. Są fakta, są tradycye, są postacie za bardzo znane, czy uświęcone wiekami, by wolno było je ruszać, czy zmieniać bezkarnie. Kto się

ośmieli narysować Św. Jana na Pathmos z podwójnym podbródkiem, a otyłego na 1·40 mtr. w pasie, aczkolwiek nikt z nas na pewno nie wie, czy takim nie był — ale tradycya mówi inaczej i jej naruszyć nie mamy prawa.

Analizujemy nasz obraz. Nike, wcielenie idei zwycięztwa, jest wytworem Grecyi klasycznej. Znamy typowe, najpiękniejsze trzy postacie. Nike Phidiasza na świątyni Nike w Atenach w ślicznie ułożonej cieniutkiej szacie — Druga Peoniosa, w Olimpi. Wpółosłonięta pierś, nie o wiele mniej piękna od biustu Afrodyty z Melos, jedno kolano obnażone prześlicznych linii, wysunięte w powietrze z obfitej, pięknie zfałdowanej sukni. Trzecia z wyspy Samotrake, cała w obfitej, powiewnej odzieży, tu i owdzie przywartej do ciała, by zarysować jego szlachetność i piękno linii. Nike zupełnie obnażona jest rażąco fałszywą postacią, bowiem w największym rozdźwięku z duchową treścią tej postaci. Kto się o tem chce przekonać, niech sobie Nike z Samotrake wyobrazi zupełnie nagą. Ta postać, taka poważna, stanie się nawet komiczną, będzie bowiem kobietą, która z wyrazem surowej powagi bohaterskiego czynu idzie... rzucić się z okrętu do kąpieli.

Teraz zajmijmy się sprawą obnażania człowieka, a szczególnie kobiety. Ponieważ mówimy o sztuce w ple-mieniu Arjów a sztuka winna być „zbiorem kwiatów uczuć i myśli“ swego społeczeństwa, więc podnieśmy tu jedną, nie bardzo znaną a bardzo głęboką myśl ze starożytnej epoki Indyj, tej, kto wie, czy nie najstarszej kolebki rozkwitu myśli ludzkiej. Jeden z tamecznych mędrców wypowiedział zdanie: „Człowiek do pasa jest człowiekiem, a od pasa jest zwierzęciem“. To właśnie zeznanie jest źródłem tego uczucia, które my nazywamy wstydem a co w mniejszym stopniu zwiemy przyzwoitością. W niedawnych czasach znalazł się cały szereg, nawet uczonych, którzy wstyd nazywają wymysłem ludzkim; kto jednak ethnografię pilnie studyował, ten wie, że nie ma nawet dzikiego narodu, któryby tego nie od-

czował. Czasami to uczucie przejawia się w dziwacznej, zwyrodniałej formie, ale zawsze w związku z płciowością, ono bowiem nigdy się nie przejawia w stosunku do osoby tejże płci a tylko względnie osoby płci różnej. W niezwykle dziwnych formach przejawia się to uczucie w wyjątkowych razach u kobiet zupełnie upadłych, u których w zwykłych stosunkach tego uczucia niemal nie dostrzegamy. — (Fiaux. „La police des moeurs en France“ — 1888). To uczucie jest w naturze kobiety, ono jest jej wrodzone. — Co więcej, przejawy wstydu można dostrzedz nawet u niektórych zwierząt. Jest jeden rodzaj gołębi, u których osierociałe, samica czy samiec, już nigdy i w żaden związek nie wchodzi.

Teraz popatrzymy, jak w sztuce naszego plemienia przejawia się to uczucie. Znamienną w tym względzie jest historia bogini Venus. W miarę tego jak się powiększa zanik uczuć etycznych, w miarę tego jak się poniża poziom sztuki, wraz z tem poczyną się coraz to większe obnażanie kobiety. Venus Phidiasza to matrona w całej odzieży, poważnie siedząca w otoczeniu bogów. Jego uczeń Alkamenes już rozpiął jej szatę na ramieniu. Nieznany artysta obnażył Venus Milońską po pas. Praxyteles i Scopas obnażyli ją zupełnie, tłumacząc tem, że idzie do kąpieli, czy też wraca z niej, a gest prawej ręki zaznacza uczucie wstydu. Venus Medycejska i Kapitołińska już nie tłumaczą się, dla czego się obnażyły, przecie gest wstydu jeszcze jest u nich. Dopiero w ostatniej epoce najwyższego rozluźnienia obyczajów i na schyłku greckiej sztuki mamy Venus Neapolitańską najbezwstydniejszą ulicznicę. W epoce zupełnego zdziczenia obyczajów, w epoce zaniku szacunku dla kobiety zdarto jej przyzwoitą odzież, bo ta jest bardzo niewygodną.

Ten objaw możemy zaznaczyć nie tylko w dziejach greckiej sztuki. W europejskiej epoce spotykamy poraz pierwszy akt kobiecy w XV w. na obrazie Van Eycka w Gand, w postaci Ewy a w tradycyjnej formie. Gdy

wpływy sztuki klasycznej (zaznaczymy, iż z jej ostatniej epoki) przeważały nad dawnym, rodzimym pojęciem postaci kobiecej i w ogóle ludzkiej, (patrz na średniowieczne kobiety w sztuce: Św. Elżbieta w Marburgu, kościół i synagoga w Strasburgu, Madonna w Norymberdze, Madonna Vita Stwosza) wtedy coraz to liczniej zaczęły występować na widownię akty kobiece, a jednak zawsze, niemal bez wyjątku, z zaznaczeniem czy gestem wstydu. Dopiero z końcem XVII a szczególnie w XVIII w. we Francji (Fragonard, Lancret, Boucher) przychodzi apoteoza i orgia bezwstydu w sztuce i w obyczajach, w przeźroczystych sukniach lub z góry i z dołu obciętych i rozciętych.... I tu znowu zupełnie odpowiednią jest formuła: „W epoce zdziczenia obyczajów z darto kobiecie przyzwoitą odzież“... to bardzo celowo, bo w tej epoce szacunek dla kobiety zamieniono na traktowanie jej jako cel zdobyczy drogą flirtu, pochlebstw i wszelkimi środkami.... Pierwsze dziesiątki lat XIX w. były reakcją w tym względzie. W drugiej połowie roi się od nagości kobiecych, a do orgij bezwstydu doszła secesja w swej szkole Monmartre, w Ropsie i t. p. (Kłossowski: *Die Maler des Monmartre*). Na uznanie zaprawdę zasługują tacy jak: Ingres (źródło), Lefebure (prawda), którzy swym nagim zupełnie postaciom kobiet, dają tak silny wyraz twarzy, przy tak słabym wyrazie zmysłowości, że to nawet jest nieraz silniejsze nad owe dawniejsze gesty wstydu. (Patrz: „Krótki zarys historii sztuki“. Dr. Michał Żmigrodzki. — 3 tomy — wydanie 2^o). Tak właśnie powinno być. Ciało człowieka jest tak śliczną rzeczą, że ono musi należeć do dziedziny sztuki — lecz niech artysta odtwarza to ciało tak, jak na to daje wskazówkę sama natura. Najpiękniejsza twarz ludzka, skoro dusza opuści ciało, w tejże chwili poczyna brzydnąć i już się nie cofnie w rozkładzie. A i za życia nie rzadko brzydka twarz pociąga ku sobie serdecznie, a piękna przejawia wstrętem. Arcydziełem tego rodzaju była „Wiedźma“

Ligthona na wystawie 1889 r.; kobieta prześlicznej twarzy, z wyższych sfer towarzyskich, lecz kto w jej oczy popatrzył, tego zimny dreszcz przechodził. Wolno więc obnażać ciało ludzkie, ale pod warunkiem, by wyraz duchowy, a przynajmniej piękno linii przeważało nad zmysłami. Aphrodycie z Melos można głowę zakryć, a jeszcze zmysłowość będzie zagłuszona pięknnością, szlachetnością linii ciała.

A teraz patrzmy na ową Nike. Sądzę, iż nikt nie dopatrzy szlachetności w liniach tej prostaczej postaci, a w charakterze najbardziej brutalnym bezwstydu; jej bowiem nagość i wstrętny bezwstyd niczem się nie da usprawiedliwić, a nawet wytłumaczyć — ona bezwstydną dla bezwstydu. Te grube, w wielu miejscach nieumyte, zmięte członki, to nie ciało, to mięso ludzkie.

Porównajmy tę postać z ową wygnanką na łożu śmierci w dawnym, dawnym obrazie tegoż artysty; z tą główką prześliczną, z tą białością biustu pod szarą, zgrzebną koszulką, z temi rękami opadłemi na puchy futrzane... tej kobiecie można głowę zasłonić, a w jej rękach zakochać się, w ich pięknosci odczuć piękno jej głowy. Oto jest piękno ciała ludzkiego!

Autorowi udało się w jego dawnych obrazach niejedno skrócenie znakomicie, ale w tym obrazie za dużo zawierzył swej technice i zrobił skrót ręki prawej fatalny. Taki ogromny skrót na tak stosunkowo małej przestrzeni umiał tylko jeden artysta w XIX w. doskonale robić — Segantini. Wszyscy inni i nasz obecny artysta są bardzo od tego dalecy. Nogi, szczególnie od kolan po stopy, są z drzewa wyciosane, a na kolor ciała pomalowane. Głowa tej Nike mieści się, co najmniej, $8\frac{1}{2}$ razy w całej postaci. Tego w naturze nigdy nie bywa, zwykle od $6\frac{1}{2}$ do $7\frac{1}{2}$.

To jest głowa trochę zmieniona tej kobiety, którąśmy widzieli siedzącą na skale w 1914 roku, na jubileuszowej wystawie Towarzystwa, na obrazie z tytułem *Introdukcyja*. Ale tam ona się uśmiechała złośliwie,

jak Semiramis, do roju kochanków, których będzie truda lub topiła po rozkoszy, a z rozkoszą — tu zaś ona jest w paroksyzmie hysterycznego gniewu, który ani trochę nie licuje z pojęciem Nike. Ona bowiem tam tylko jest obecną, gdzie zwycięstwo jest zupełnie pewne, więc niema najmniejszej podstawy do burzenia się. Taki wyraz siły, a zupełnego spokoju ma Nike z Samotrake, choć głowy jej nie widzimy; taki wyraz ma Apollo Belwederski, już nawet nie myślący o tem, jaki będzie wynik walki. Wszak wyciągnął rękę przeciw wrogowi — czegoż więcej potrzeba? — Ruch wsteczny ręki lewej z zacisniętą hysterycznie pięścią to gest aktorki prowincjonalnej udającej wściekłość przeciw swej rywalce.

Skrzydła sztywnie wyciągnięte, a pod prostym kątem do pionu postaci rażą niepomiernie. Skąd one wyrastają? Do czego mogą służyć tak ciężkiej postaci? Z czego one zrobione? Z perłowej konchy... uniosą lekko tę kobietę...

W końcu można się zapytać, poco ona bałamuci legionistów, wskazując im kierunek wielce różny, od linii, na której oni walczą i po której im wódz wskazuje drogę? To jest wystawa legionistów, jako świadectwo ich działań, ich idei... Cóż one mają wspólnego z tą dziewczką? Jakim sposobem na tym samym obrazie znalazła się ta bezwstydnica i Matka Boża?... Coby na przykład powiedziała pani prezesowa którejs z Sodalicyj Maryańskich, gdyby jej postać znalazła się na tym obrazie poza tą dziewczką??... Ach! pani prezesowa, to co innego — ale Matka Boża to może być. Jak można takimi rzeczami krępować polot artysty?... Wszak artyście w imię sztuki wolno wszystko! Jakim trafem znalazła się ta postać na wystawie legionistów, z którymi ona nie ma nic a nic wspólnego?...

Hej! hej! Gdyby to zrobił pan Burak albo p. Cybulka, toby dopiero dostał cięgi... ale to zrobił artysta z marką, więc wszystkie Sodalicye i związki kobiet celów religijnych czy społecznych — słowem wszystkie

towarzystwa kobiet milczą solidarnie i zezwalają na to, że panowie artyści szargają jak ścierką postacią kobiety...

W pewnym względzie to mają rację, że milczą, bo ich wystąpienie nie zdałoby się na nic. Natychmiast wśród samych kobiet znalazłoby się grono, któreby przeraźliwym wrzaskiem (nie logiką) broniło artystów, dowodząc, że to jest wedle „szerokich pojęć o sztuce“, którą one tak gruntownie zgłębiły z wielu a wielu felietonów; ten bowiem jest najlepszy sposób studyowania sztuki i jej historii. — „Przecie wiemy, że tak było w epoce klasycznej, że tak w Rzymie tworzono!“... No! i powtórzyłaby się w XX wieku legenda o zbawieniu Rzymu przezptaki domowe

Jeszcze parę uwag trzeba zrobić. To ta sama postać, którąśmy widzieli w roku 1914 na wystawie jubileuszowej i tak samo, jak tamta, z dwóch modelek robiona — głowa, ramiona, może i piersi z jednej a z drugiej rozrosła brutalnie uda i nogi. Tamta miała nazwę *introdukcya*, ta zaś, rzecz jasna, jest tamtej *continuatio*. Co dalej będzie? Wtedy pisałem („Nauczycielka“ Nr. 4. Dodatek -Sztuka i Pedagogia. Sprawozdanie z jubileuszowej wystawy Towarzystwa przyjaciół sztuk pięknych). „Głębsze znaczenie tego podpisu jest, że możemy się spodziewać obrazów podobnej treści nie w półaktach, lecz w zupełnych aktach... w końcu *crescendo* dojdziemy do portretów w aktach“. Idziemy ku temu, zapowiedź moja spełniła się. Już brutalny akt kobiety wogóle mamy, tego logicznem następstwem będzie tak samo brutalny akt mężczyzny, a czapka przestrelona z orzełkiem polskim obok niego będzie świadczyła, że to legionista odarty przez kozaków... i wszystko będzie w porządku — i będzie przyjęty i w honorowym miejscu umieszczony i entuzyastki rzucą pęki róż i palmę dodadzą!... A potem?... naiwne pytanie! — znajdzie się entuzyastka „szerokich pojęć“, która się pozwoli sportretować w akcie. — Przecież Paulinę Borghese modelował niemal w akcie Canova! Gdy ktoś wątpliwie ją spytał, czy ona rzeczy-

wiecie tak leżała przed artystą? „Oh! proszę! — odrzekła obojętnie — w pracowni było bardzo ciepło“. Ten przykład uczy nas bardzo jasno: przyzwyczaić się do bezwstydu, a bezwstyd przestanie być bezwstydem, to taka rzecz prosta i miła... Tylko się pilnie wpatrujemy w dzieła naszych mistrzów, starajmy się wczuć w ich dzieła i stanąć na wyżynach dzisiejszego naszego malarstwa; starajmy się przyswoić sobie szerokie, postępowe pojęcia o bezwstydzie; to on nam zniknie, jak wszelkie wymysły ludzkie, a natomiast w naszym życiu szarem przybędzie tyle wrażeń, „tyle prądów siły żywiołowej“, tyle rozkoszy... tyle orgij... „tak było w Rzymie!“...

Jeden z entuzjastów, reklamując tę Nikę jeszcze przed jej wyjściem z pracowni woła z pathosem: „naga jak prawda“. Zapomniał niestety! o jednym, że nie dosyć być nagą, że cechą zasadniczą obnażonej prawdy jest dziewiczość i piękno a w takiej potędze, że nasze oczy znieść jej nagości nie mogą i dla tego każdy z nas przesłania ją jakimś przyodziewkiem. Mówić przy tej dziewczce o panieństwie i piękności byłoby zaprawdę urąganiem tym wzniosłym pojęciom. Kto tylko uważnie popatrzy, widzi zupełnie co innego. To także niezwykle znamienne jest dla wszelkiej epoki upadku sztuki, iż model zapanowuje nad artystą. Tu na przykład, odtwarzając najskrupulatniej wszelkie zmarszczki ciała swej modelki, artysta stanął w skrajnej sprzeczności z treścią swego obrazu... Nike nigdy nie miała potomstwa. — A żal nam prawdziwie tego człowieka z taką mistrzowską potęgą pendzla w ręku. Gdy coś wytworzy z pilnością, nikt nie jest mistrzem ponad niego. Jakby on tą siłą mógł służyć swemu narodowi, a on mu tylko nagości kobiecie podaje. Żal! wielki żal!

Obok tego dziwaczego utworu, trzeba też i drugi może nawet bardziej dziwaczny postawić. Olbrzymi projekt na witraże; nie sądzę, by do kościoła. — W górze naga kobieta leży przy 5 dzieciach — na dole mordują tej kobiecie jej dzieci, ale jest już ich 9. Tytuł „Matka“.

Prawdziwie dziwić się trzeba takiemu zanikowi poczucia piękna, bo przecież każdy przeciętny człowiek, widząc te kilkoro dzieci, tegoż samego wieku, przy jednej kobiecie, musi dostrzedz podobieństwa ze światem zwierzęcym. I ten zoologicznego nastroju obraz również jakimś nieszczęśliwym trafem znalazł się na wystawie legionów, z którą on nic wspólnego nie ma. Obok drugi witraż p. t. *Archanioły*; w górze kilka barokowych postaci, poniżej dwie postacie zupełnie nagie, które koziółkują ku sobie, za chwilę uderzą się wzajemnie plecami. Na samym dole dwaj legionieści. Jaki jest związek między ideą teologiczną aniołów i archaniołów z postaciami żyjącymi, a dla nas Polaków tak realnymi, że nam aż serce się krwawi na widok ich cierpień i walk? Czyż nie mam słuszności wszelką alegoryę i rebusy nazywać ideą umarłą. Kto te obrazy zrozumie, nie zapytawszy artystę, co on chciał wyrazić? — Jest jeszcze szereg małych, alegorycznych obrazków, nieumieszczonych w katalogu. Na jednym z nich widzimy sad, wśród niego jabłoni obsypaną owocami, pod tą jabłonią siedzi na jakiejś ławce zupełnie naga dziewczyna, przed nią klęczy, w pozie trudnej do opisanego a zupełnie jasnej... legionista ułan... Ktoś mi powiedział: „to trzeba symbolicznie rozumieć“... Symbol! Symbol! biedny, męczeński wyraz, który zawsze idzie na tortury, skoro trzeba zasłonić parawanikiem rzecz niemądrą lub bezwstydną. Jakie to wstrętne! Zimą 1914 r. były wystawione w Pałacu Spiskim obrazy tego artysty. Trzy z nich policya kazała zakryć na podstawie artykułów karnych za publiczne zgorszenie. I oto po dwóch latach przyszedł zaszczyć tak drogą naszemu sercu wystawę swoim utworem... No! i został przyjęty i wystawiony!... Czyż nie miałem słuszności, twierdząc, że te dwa lata strasznych walk, nie zrobiły żadnego wrażenia na całym szeregu naszych artystów? Męki ojczyzny nie przemogły „ich kaprysów i nałogów artystycznych“. Niech mi zaświadczą utwory tych artystów. Okraszanie rzeczy, niemających najmniejszego związku

z Polską, postaciami tych ludzi, którzy za tę Polskę krew leją i giną — to coś tak wstrętne, że nie mam słów na wyraz oburzenia i wzdargy. Ta wystawa krwi przelanej za Polskę winna była zostać czystą, wedle słów ich poety :

„Wy czynem wielcy, wy duchem prości — spokojnie śnijcie o wolności — ona się zbliża już... Przez serca żar, co w piersiach płonie — przez umęczone, krwawe skronie — przez czystość waszych dusz!“

A my pozwalamy smarować ją lubieżnością. — My! Polacy i chrześcianie! — Milczymy, jak gdyby to było nic a nic. — Na tę wystawę winniśmy młodzież szkolną prowadzić — niech widzą tych ludzi, ich „serca żar“ niechaj przeniknie ich dusze młode, niech widzą te „umęczone, krwawe skronie“ a te postacie niech wryją się w ich serca, jako święty siew na przyszłość... Niech malcy wiedzą, że może im również taka droga padnie; niech dziewczęta wiedzą, iż takie być mają pokolenia nasze.... Proszęż mię nauczyć — najuniższej proszę!.... co mam odpowiedzieć, gdy mię zapytają o Matkę Bożą za plecami tej dziewczki, o tego ułana klęczącego przed nagą dziewczyną??... Oto wykwit zasady: „sztuka dla sztuki, jej nic do społeczeństwa a społeczeństwu do niej“. — Estetyka form a bez treści i wyobraźnia lubieżna przeżarła nam myśl i serce Polaka!...

Niech mi wolno tu powtórzyć to, co już powiedziałem przed dwoma laty (Nauczycielka Nr. 4. Pedagogia i sztuka). „*Quousque tandem* będzie społeczeństwo znosiło narzucane mu bezwstydy przez garstkę ludzi wcale nie prymatów w inteligencji“. Kto ma społeczeństwo bronić od tej napaści? Rzecz prosta! kobieta, bo tu przeważnie idzie o jej cześć... mówiłem... niestety! na darmo. Ani marzę, by kiedy na zgromadzeniu kobiet ta sprawa była poruszona!... Co? Co?.... Przeciwno tym ludziom z markami?... I znajdzie się taka odważna?...

Bezpośrednio dotyczy legionów i dzisiejszej walki cały szereg obrazków przedstawiających sceny wojenne.

Niemal wszystkie są dopiero tylko naszkicowane, kilka zaledwo odtwarzają ducha obecnej chwili, w innych jest tylko, często nawet nieudatne, zestawienie żołnierzy, koni i oręza. Te wszystkie szkice wojenne, to notatki archiwalne, bardzo, bardzo ważne, jako dokumenta, ale jedna bitwa Grotgera z Lituanii czy Polonii, więcej mówi o 1863 roku, niż ten cały szereg pochodów, trenów, pękających bomb, zamglonych kawalerzyskich plutonów w szeregach prostych czy ukośnych i t. p. Z tego ogółu trzeba wyjąć kilka rzeczy wielkiego wrażenia i rzeczywiście odtwarzające dzisiejszą chwilę.

To piękne, szlachetne zwierzę, wierny przyjaciel każdego kawalerzysty, po utracie swego pana zapędzone burzą ogniową i śnieżną na jakiś cmentarz stary, jakie to zwierze nieme, dziwnie wymowne w swej głowie pochylonej ku ziemi, chciałoby się do niego przemówić słowami pociechy. — A oto pod starym pochylonym krzyżem czernieje mały, naprędce sklecony, w małą mogiłkę wtknięty; przy niej ukląkł kolega, oczy ręką zakrył a w duszy jego z słowami modlitwy: „wieczny odpoczynek!“ splatają się słowa żołnierskiej pieśni namogilnej: „śpij kolego w zimnym grobie! Niech się Polska przyśni tobie!“... Cicho! odejźmy! nie przeszkadzajmy modlitwie... — O świcie kazano wyruszyć patrolowi... Na wyprawie wywiadowczej rozmaicie bywa, śmierć siaduje na koniu za plecami jeźdca. No! To wiadomo! Każdy z nich o tem wie... Ale ten ranek zimowy w lesie taki śliczny, gdzieby tam dusza młoda tego nie odczuła! Oczy biegną bacznie na prawo i lewo a dusza się rozkoszuje w tych blaskach różowych słońca. „Baczność! cicho! skąd idą te głosy?...“ — „Ej! ty na szybkim koniu, gdzie pędzisz“ ułanie? Ty wieziesz do wodza, tam w dali, posłanie... Grad kul, dym armat, nie widzisz już nieba! „Niech będzie, co będzie a dobiedziesz tam trzeba!...“ Przepyszna postać, to jeden z tych siedmiu obrazów.

Zupełnie co innego trzeba powiedzieć o szeregu portretów, aczkolwiek również tylko naszkicowanych. Mają

one oczywiście i artystyczną wartość, ale dwakroć większe jest ich znaczenie historyczne i etnograficzne.

Każdy naród ma swój wyłącznie narodowy typ wyrobiony pochodzeniem, warunkami gleby i klimatu. Ostatnie jednak, że tak powiem, uderzenia dłuta rzeźbiącego jego rysy, są dane ręką jego dziejów. Wskutek tego na tle typu ogólnie narodowego wytwarzają się w tym narodzie typy pewnych epok. Widzimy przed sobą twarze, w rysach których odbija się praca czy dramat, zwycięstwo czy klęska tej epoki.

Żywo przed oczyma mam trzy żeńskie postacie znane mi doskonale od wielu lat, które widziałem na niedługo przed wybuchem wojny. Dziwnie się teraz zmieniły! Te lata, nie starły ich, jedna z nich nawet wypiękniała, ale te twarze dawniej uśmiechnięte, promieniejące młodością, dziś okryła zaduma a w niektórych ruchach ust czuć energię, czuć ból z odcieniem goryczy. Oto typ polki z 1915 roku. Popatrzmy na nasze typy w malarstwie. Jakie to wspaniałe, rycerskie typy z roku 30-go na obrazach Juliusza Kossaka! Czy Rodakowski w głowie Dembińskiego, a Stachiewicz w Latarniku, nie dali nam ludzi 48 roku? Kto nie zna typów 63-go roku z obrazów Grottgera? Pokolenie naszych legionów z XX. wieku ma także swój typ. Zwracam uwagę na szereg starannie a wiernie zrobionych portretów tam, na miejscu, w okopach. Łatwo je poznać, są robione kredką z lekkim zabarwieniem pastelami. Na każdym jest własnoręczny podpis portretowanego wraz z oznaczeniem rangi i przynależności do pułku. Prócz wartości artystycznej mają one jeszcze wartość historyczną a wielką zasługę miał by ten, ktoby, jeżeli nie w oryginałach, to przynajmniej w ich fotografiach ten cały zbiór złożył w Muzeum Narodowym. One są dziełem znanego i wielce szanownego artysty, który wraca do okopów, a ten zbiór liczący już 20 numerów powiększy się jeszcze.

Trzeba stanowczo powiedzieć, że to pokolenie ma swój typ, tylko niestety! nie ma jeszcze dotąd swego

Grottgera, któryby w obrazach jego walk, typ ten wykazał w całej sile. A warto! — Jest pewna wspólność typu ludzi 63-go roku i legionistów. Wspólną cechą ich charakteru to poświęcenie się bez granic, bez rachunku z osobistą przyszłością. Różnica zaś między nimi jest ta, że ludzie 63-go roku, nawet ci, którzy byli przygotowani na klęskę, wierzyli, że to jeszcze nie ostatnia walka; jeszcze jakiś słaby promyk nadziei, gdzieś w dalekiej, dalekiej przyszłości rozświetlał ich lica. Nie mało miękkości miały rysy ich twarzy. Tu, na tych twarzach przed nami, tego nie widzimy. Nikt jeszcze nie wie, czem się obecna walka skończy i oni tego nie wiedzą ale jedno wiedzą na pewno, że to ostatni bój, że wynikiem tej walki muszą być albo Kirkilisy i odrodzenie się kraju, albo Kosowe pole i grób na długie, długie wieki. Ztąd rysy tych twarzy tak twarde, ponure... „Nie pora jeszcze na wszelką wesołość... A jeżeli śmierć nam sądzona, to bądźmy godni ją spotkać z podniesionem, dumnym czołem, rozwartą żrenicą patrząc jej w oczy. Niech przyszłe pokolenia powiedzą o nas; nieszczęśliwi lecz zacni! Nie uronili czci swego narodu, ani ich własnej.“ Oto ich hasło!... I szczytne i prawdziwe. I ludzie i pokolenia ważą w dziejach ludzkości nie tyle tem, czem żyli, lecz bardziej tem, co zostawili po sobie w spuściźnie. Trzystu Greków w Termopilach poczęło żyć wtedy, gdy wszyscy trupem padli.

I w naszej historii mamy dwie postacie znamienne w tej sprawie. Za co my czcimy Kościuszkę i Poniatowskiego? Parę zwycięstw niestanowczych a potem klęski i klęski i wymazanie nas z liczby żyjących... Więc za co my ich czcimy?... Za to, że, gdy cały naród wpadł w jakąś śmiertelną martwość, gdy szeregi ludzi wybitnych w kraju pełzały u nóg zwycięzców, oni i ich towarzysze nie umarli duchem, mieli odwagę przed Bogiem i światem zbrodnię nazwać zbrodnią a krwią i śmiercią własną temu zaświadczyć. Na ostrzu szabel swoich zanieśli cześć narodu na nieomylny sąd Boga i to nam zostawili na świętą spu-

ściznę po sobie i tą spuścizną żyjemy i żyć będziemy. Gdyby tych ludzi nie było w ostatnich latach przed upadkiem kraju, niktby na nas nie patrzył, jako na silny, pełen życia dąb zcięty przemocą i gwałtem, lecz jak na próchno cuchnące, co się samo przez się rozsypać musiało.

Tego hasła trzymają się nasi legioniści, to uczucie świeci im gwiazdą przewodnią w ich strasznych walkach i w ich cierpieniach. Wśród śnieżnych zagłębi Karpat, wśród błót Polesia głodni, obdarci, obmawiani nie tylko przez wrogów, lecz — ach! jakie to bolesne! — przez wielu, wielu własnych rodaków, trwają na stanowiskach, jak w stal zakuci — wierni swej przysiędze:

Do kropli krwi ostatniej z żył
Będziem bronili polskiego ducha,
Aż się rozwieje w proch i pył
Moskiewska zawierucha,
Twierdzą nam będzie każdy próg!
Tak nam dopomóż Bóg! Tak nam dopomóż Bóg!

A nam, którym czy wiek, czy inne stosunki nie pozwoliły być z nimi, nam trzeba inną przysięgę złożyć.

Gdy waszych walk, c'ernistych dróg
I krwi, co z piersi wam płynie
Tu, w sercach naszych... pamięć zaginie...

.
To niech nas skarże Bóg! To niech nas skarże Bóg!

Nie wam, nie wam, współczesni artyści, odtwarzać te głowy! Ten szereg pobieżnych, kredowych szkiców, to tylko cienie tych ludzi.

Jest jeden wśród nas, któryby to w całej sile potrafił. To ten, który w przedmowie do Katalogu Wystawy 1914 roku Jubileuszowej głosem z pod serca mówi o przeszłym pokoleniu, naszych artystów: „Jul. Kossak w Warszawie, Matejko i Grottger w Krakowie rozwijają sztandar jedynej w historii narodów sztuki wybujałej raptem, niemal wyłącznie historycznym malarstwem „Z dy-

mem pożarów z kurzem krwi bratniej“ wznosi się ta sztuka, jak wielka pieśń o nieszczęśliwej Ojczyźnie. Nie ma w niej wtenczas ani portretów, ani nagości kobiecych, jest tylko Ona... Polska“!

On nam już tyle dał obrazów, takich żywych, takich polskich! Nie rozumiem, czemu w ostatnich czasach tak dziwnie poskąpiał. Na obecnej wystawie mamy dwa jego obrazki. Na jednym ranny ciężko wije się w męczarniach a obok niego w pobliżu ryczą działa, pękają granaty — pielęgniarka jego mogłaby trochę więcej odczuwać te straszne męki. — Na drugim widzimy młodzieńczego legionistę na warcie przy jeńcach, przepyszny typ młodzika z twarzą twardych, żelaznych rysów. Te dwa obrazki w każdym razie należą do owych siedmiu, w których dzisiejsza chwila rzeczywiście się odbija; ale czem to jest wobec tego, co on dać może?!... Ej! Artysto polski! czemu nam nie dasz szarży Wąsowicza ot w takiej sile, jak twoje „Wspomnienia z dziecinnych lat“, jak „Bateria w ogniu“? Czemu nam przed oczy nie postawisz tych młodzików szalonych bohaterstwem, łamiących druty kolczaste pod Łowczówkiem? Ej Artysto! tak przez kraj kochany! Czemu nam skąpisz pokarmu? My głodni? Słyszysz! My głodni! Czy ty tego nie czujesz?

Ha! Może dlatego nie dajesz, że wśród piekielnych wrzasków walki i tobie pendzel wypada z ręki. Dobrze! Czekamy cierpliwie! Wierzymy tobie, że nie zostaniesz narodowi dłużnym. Przecież ta doba nie może i nie powinna zostać u nas bez świadectwa w sztuce. A może i innym tak samo przy huku armat wypada pendzel z ręki? Może, gdy piekło wojny się uciszy, ujrzymy te szeregi obozów, patroli, trenów tak pięknie, tak jasno, z taką duszą wykonane, jak jednego z tych artystów owa wieśniaczka z książką do nabożeństwa. Czy czasami nie dał on umyślnie tej dziewczuchy na wystawę legionistów, chociaż z nimi nie spólnego nie ma, by zapowiedzieć nam, że, gdy spokój wróci, on swoje szkice tak opracuje? Czekamy. Całem sercem powitamy jeszcze jednego pol-

skiego artystę! A może i u innych, na widok strasznych dziejów naszego narodu, zakipi wreszcie krew w sercu a miłość ojczyzny zabije w nich wszelki manieryzm i zwyrodniałą wyobraźnię? Może znowu, jak pokolenie Kossaków, Grottgerów, Matejków, całą duszą staną pod sztandarem: „Ona! tylko Ona!“? Może oni nie umarli, może tylko uśpieni haszyszem pochlebstw i kłamstw. Toć w imię miłości ojczyzny, w imię jej cierpień i walk i krwi jej synów jeszcze dymiącej, wołajmy nad nimi słowami Chrystusa: „Łazarze! wstańcie“!

Marzec 1916.

